

Henri J.M. Nouwen

W DRODZE Z JEZUSEM

Podróż wewnętrzna na przekór niepokojom

Przedmowa: Richard Rohr

HENRI J.M. NOUWEN

W drodze z Jezusem Podróż wewnętrzna na przekór niepokojom

Przedmowa: Richard Rohr

Opracowanie: Gabrielle Earnshaw

Przekład: Justyna Grzegorzczuk

Tytuł oryginału

Following Jesus. Finding Our Way Home in an Age of Anxiety

Copyright © 2019 by The Henri Nouwen Legacy Trust / Foreword by
Richard Rohr

This translation is published by arrangement with Convergent
Books, an imprint of Random House, a division of Penguin Random
House LLC

For more information about Henri Nouwen, his work, and the work
of the Henri Nouwen Society, visit www.HenriNouwen.org

Published in association with Alive Literary Agency, 7680 Goddard
Street, Suite 200, Colorado Springs, CO 80920, www.aliveliterary.com

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2022

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – MONIKA SIMIŃSKA, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (s. 2) – ABYAN ATHIF | unsplash.com

ISBN 978-83-7906-521-9 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-522-6 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WPROWADZENIE: Henri Nouwen – mój przyjaciel i nauczyciel — 5

WSTĘP — 9

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Zaproszenie — 15

ROZDZIAŁ DRUGI: Powołanie — 31

ROZDZIAŁ TRZECI: Wyzwanie — 49

ROZDZIAŁ CZWARTY: Cena — 71

ROZDZIAŁ PIĄTY: Nagroda — 89

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Obietnica — 111

NOTA WYDAWCY — 131

PODZIĘKOWANIA — 135

Wstęp

Czy idziesz za Jezusem? Chciałbym, abyś się sobie przyjrzał i zadał to pytanie.

Czy jesteś Jego uczniem? Czy ja nim jestem?

Częściej błąkam się tu i ówdzie po świecie, niż chodzimy za Jezusem. Mówię to zarówno o sobie, jak i o tobie. Jesteśmy ludźmi, którzy biegają w kółko, robią wiele rzeczy, spotykają się z wieloma ludźmi, uczestniczą w wielu wydarzeniach, czytają wiele książek. Jesteśmy bardzo zaangażowani. Doświadczamy życia jako wielu, bardzo wielu rzeczy. Chodzimy tu i tam, coś robimy, czegoś nie robimy, porozmawiamy z tym, porozmawiamy z tamtą, musimy zrobić to czy tamto. Czasami zachodzimy w głowę, jak nam się udaje z tym wszystkim sobie radzić. Gdybyśmy usiedli i zaczęli się zastanawiać, to wygląda na to, że biegamy od jednej pilnej sprawy do drugiej. Jesteśmy tacy zajęci i tacy zaangażowani. Gdy jednak ktoś nas

zapyta, czym się tak naprawdę zajmujemy, nie wiemy, co odpowiedzieć.

Ludzie, którzy biegają od jednej rzeczy do drugiej, czując, że przeżyli więcej, niż da się zmieścić w jednym życiu, są bardzo zmęczeni. Potwornie zmęczeni. Ten problem dotyka wielu. Nie chodzi o to, że tak dużo robimy, a raczej o to, że robimy tak dużo, jednocześnie zastanawiając się, czy to cokolwiek zmienia. Czasami nam się wydaje, jakbyśmy zonglowali piłeczkami i głowili się, jak je utrzymać w powietrzu. To bardzo męczące. Właściwie wyczerpujące.

Niektórzy ludzie w końcu się zatrzymują i rezygnują ze wszystkiego. Mówią: „Trwa to już od pięciu lat i nic się nie dzieje”. Siadają i nic nie robią. Nic już ich nie pobudza. Przestają się interesować życiem. Po prostu oglądają telewizję, czytają komiksy i ciągle śpią. Nie ma w ich życiu żadnego rytmu, żadnego ruchu, żadnego napięcia. Czasami jest ucieczka w alkohol, narkotyki albo seks, lecz nic ich nie fascynuje. Nic nie ekscytuje.

- Co chcesz robić?
- Obojętnie.
- Chcesz iść do kina?
- Wszystko mi jedno.

Przeszli od bieganiny do bierności. Ci ludzie również są bardzo zmęczeni. Ich zmęczenie jest autentyczne. Zarówno ci, którzy biegają tu i tam, jak i ci, którzy tylko biernie siedzą, tak naprawdę nie idą w żadnym kierunku.

W każdym z nas jest coś z tych zabieganych i coś z tych biernych, którzy tylko siedzą. Gdy spojrzysz

na ten świat, możesz pomyśleć: „Jestem taki zmęczony. Tyle na tym świecie znużenia, tyle ociążałości, że niekiedy czuję się jak wędrowiec, a innym razem jak bierny widz”. To na ten nasz dogłębnie zmęczony świat Bóg posłał Jezusa, aby przemówił głosem miłości. „Pójdź za Mną – mówi Jezus. – Nie biegaj w kółko. Idź za Mną. Nie siedź tak. Idź za Mną”.

Ten głos miłości jest głosem, który może całkowicie zmienić nasze życie. Naszą bieżącinę albo bierność może przekształcić w życie skupione i obdarzone celem.

„Idź za Mną”.

Niektórzy z nas już być może słyszeli ten głos. Inni nie.

Kiedy posłuchamy tego głosu wzywającego nas, abyśmy za nim poszli, często wszystko trafia na swoje miejsce. Zamiast poruszać się w wielu różnych kierunkach, dostrzegamy cel. Wiemy, dokąd idziemy. Mamy tylko jedno zainteresowanie. Nagle to głębokie znudzenie, którego doświadczaliśmy, zupełnie znika, ponieważ usłyszeliśmy głos miłości.

Kiedy nie mamy celu, kiedy nie mamy za kim pójść, nasze życie jest puste. Tak! Lecz gdy odkrywamy ten głos miłości, który nas wzywa i mówi „Idź za Mną”, wszystko staje się inne. Życie, które wydawało się tak nieciekawe, tak nudne, tak wyczerpujące, nagle zyskuje cel.

Mówimy sobie: „Teraz wiem, po co żyję!”.

Ta książka została napisana, aby pomóc i tobie, i mnie usłyszeć głos miłości, usłyszeć ten głos, który szepce do twojego ucha: „Pójdź za Mną”.

Mam nadzieję, że przeprowadzę nas od niespokojnego błąkania się do radosnego naśladowania; od znudzenia ludzi, którzy tylko siedzą i nic nie robią, do ekscytacji, ponieważ usłyszeliśmy głos Jezusa.

Ten głos nam się nie narzuca. To głos miłości, a miłość nie popycha ani nie ciągnie. Miłość jest bardzo delikatna.

W Starym Testamencie znajdujemy piękną opowieść o tym, jak prorok staje u wejścia do groty, podczas gdy Pan przechodzi obok niego. Prorok słyszy grzmot, ale Pana nie było w tym grzmocie. Potem nastąpiło trzęsienie ziemi, ale Pana nie było w trzęsieniu ziemi. Potem był ogień, ale Pana nie było w ogniu. A potem odezwał się łagodny głos i Pan był w tym głosie (zob. 1 KRL 19,11–13)¹.

Ten głos jest niezwykle delikatny. Może być bardzo cichy. Niekiedy trudno go dosłyszeć. Lecz ten głos miłości już jest w twoim wnętrzu. I być może go poznałeś.

Postaraj się go usłyszeć. Wycisz się i poświęć trochę czasu, starając się w niego wsłuchać.

Słuchaj. On mówi: „Kocham cię” i wzywa ciebie po imieniu. Mówi: „Chodź, chodź. Idź za Mną”.

*

¹ Henri Nouwen nie cytuje dosłownie Pisma Świętego. Zamieszczone cytaty tłumaczyłam w oparciu o Biblię Tysiąclecia, wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2002.

*Najdroższy Panie,
bądź dzisiaj ze mną. Wysłuchaj zamętu w moim wnętrzu i pomóż mi poznać, jak mam go przeżyć. Nie znam słów. Nie znam drogi. Wskaż mi drogę. Jesteś Bogiem cichym. Pomóż mi usłyszeć Twój głos w tym hałaśliwym świecie. Chcę być z Tobą. Wiem, że jesteś pokojem. Wiem, że jesteś radością. Pomóż mi być spokojnym i radosnym. Takie są owoce życia blisko Ciebie. Zbliź mnie do siebie, najdroższy Panie.*

AMEN

Cena

„Weź swój krzyż”

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie.

(MT 11,28–30)

Wszystko, co istnieje, niebo i ziemia, zostało stworzone przez Boże Słowo. Nie istnieje nic, co nie byłoby wypowiedziane przez Boga. Bóg wyrzekł Słowo i dzięki Słowu Boga wszystko ma życie.

Wszystko, co istnieje, jest stworzone przez Słowo Boga. Bóg do nas przemówił.

Słowo Boga – Jezus – stało się ciałem, stało się jednym pośród nas, żyjącym w małym miasteczku, w małym kraju, gdzieś na jednej z planet Układu Słonecznego. Słowo, poprzez które wszystko jest stworzone, stało się osobą o imieniu Jezus.

Co to oznacza, wyraził pięknie św. Paweł, mówiąc, że Jezus Chrystus, Słowo Boże, nie trzymał się swoich boskich przywilejów wynikających z tego, że jest Tym, w którym wszystko jest stworzone, ale ogołocił się i stał jednym z nas. Co więcej, nie tylko stał się jednym z nas, ale był posłuszny aż do śmierci, i to śmierci na krzyżu.

Bóg, w którym wszystko jest stworzone, odarł się ze swej boskości. To znaczy zrezygnował z boskich przywilejów; postanowił stać się jednym z nas. Był Tym, który chciał przeżyć życie w pełnym wymiarze tego, co to oznacza. To znaczy Tym, który chciał z nami umrzeć. Tym, który chciał doświadczyć naszej ludzkiej kondycji w ciele. Tym, który chciał wejść z nami w absurdalność śmierci.

Śmierć jest tak wielkim absurdem. Kto z nas potrafi w pełni ją pojąć? Chcemy życia, a jednak mamy pewność śmierci. Bóg chciał wejść z nami w absurdalność śmierci i poczuć ludzką kondycję pełniej i bardziej totalnie, niż sami potrafimy to zrobić.

Ukazał to nam, umierając najbardziej absurdalną śmiercią. Święty przybity nago do krzyża pomiędzy dwoma zbrodniarzami. Taka jest niewypowiedziana tajemnica, w którą my, chrześcijanie, wierzymy.

Lecz czy naprawdę?

Bóg, w którym wszystko jest stworzone, został powieszony na krzyżu, jakby był grzesznikiem. Został skazany i zniszczony. I w ten sposób Bóg zjednoczył się z ludzkością tak bardzo, że trudno nam nawet w to uwierzyć.

Chciałbym, abyś wsłuchał się w to jedno zdanie. Pochodzi z Ewangelii Jana: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony” – mówi Jezus (zarówno na krzyżu, jak i wywyższony w zmartwychwstaniu) – „pociągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Oznacza to, że boski ruch śmierci i zmartwychwstania jest ruchem, w którym zostały wywyższone wszystkie ludzkie ciała. Że cała ludzkość została pociągnięta do tej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Że w śmierci Jezusa zawiera się cała ludzka śmiertelność, nasze zepsucie, choroba, niedomaganie, zamęt, cierpienie i samotność. Oznacza to, że nie ma na świecie żadnej ludzkiej istoty, która by nie była wywyższona na krzyżu z Jezusem.

Jeśli to prawda, że Jezus na krzyżu jest Słowem, w którym wszystko jest stworzone, wtedy my wszyscy jesteśmy wywyższeni z Chrystusem na krzyżu. Każde ludzkie ciało – czy jesteśmy dziećmi, nastolatkami, ludźmi młodymi, dojrzałymi, starszymi; czy mieszkamy w Stanach Zjednoczonych, Rosji, Azji, Afryce, Irlandii, Nikaragui; czy jesteśmy więźniami, czy ludźmi wolnymi; czy jesteśmy ludźmi wojny, czy ludźmi poko-

ju; czy jesteśmy biedni, czy bogaci – wszyscy jesteśmy wywyższeni w tym wydarzeniu na Golgocie. Nie tylko ludzie żyjący tu i teraz, ale wszystkie pokolenia, ludzie żyjący w wiekach przed Chrystusem, jak i ci z przyszłości, której końca nie znamy. Wszyscy ludzie – przeszli, terażniejsi i przyszli – zostali wywyższeni w tej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Cała ludzkość została przybita do krzyża. Nie ma takiego cierpienia, czy będzie to samotność, gniew, ból czy odrzucenie, którego by nie doznał Bóg. Z tego powodu my, z naszym gniewem, z naszym bólem, z naszymi zmaganiem, jesteśmy w Bogu i jesteśmy wywyższeni poprzez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Zmartwychwstały jest Panem, w którego ciele wszyscy zostaliśmy zebrani. Cała ludzkość.

W takim rozumieniu jest wielka nadzieja. Jest w tym sekret postrzegania Jezusa jako objawienia Bożego współczucia.

Wiesz, skąd pochodzi słowo współczucie (ang. *compassion*)? Od łacińskiego słowa *com*, co znaczy „z”, i *passio*, „cierpieć”. „Cierpieć z” to współczuć. Jezus objawia nam, że Bóg jest Bogiem, który cierpi z nami wszystkimi. Nie ma takiego cierpienia w tobie czy w kimkolwiek na świecie, którego by nie przecierpiał Bóg. W poznaniu tego jest wielka pociecha. Bóg doznaje wszelkiego ludzkiego cierpienia.

W Starym Testamencie hebrajskim słowem na określenie współczucia jest *rachum*. Słowo to pochodzi od *rechem*, to znaczy „łono”. Bóg zatem jest matką, która doznaje cierpienia swych dzieci w łonie.

W Ewangelii, pisanej w języku greckim, kiedy Jezus mówi, że czuje litość, tekst tak naprawdę głosi, że doznaje On współczucia. Czuł cierpienie i ból ludzi w swych wnętrzościach, w swych wewnętrznych narządach. Cierpiał tak mocno, był tak bardzo poruszony, że kiedy zobaczył wdowę z Nain i jej dziecko, które wkrótce miało być pochowane, „użalił się nad nią” (Łk 7,11–17). Tak głęboko przeżywał cierpienie i ból tej matki, tej wdowy, tej samotnej kobiety, że wskrzesił jej dziecko. Jego współczucie stało się ruchem życia.

Wielkie wydarzenie w Nain jest ważne nie tylko dlatego, że Jezus dokonał cudu. Waga tego wielkiego zdarzenia leży również w tym, że Jezus poczuł cierpienie tej kobiety – tak głęboko, jak ona sama je czuła – i dlatego stało się ruchem, ruchem życia. Cierpienie w jedności z tą kobietą stało się życiodajne i przywróciło dziecko do życia jako dar dla matki.

Współczucie Boga dla całego ludzkiego cierpienia widać wyraźnie na krzyżu. To oznacza, że jesteśmy wezwani, aby dostrzegać Boże cierpienie w ludziach. Ilekroć widzisz, że ktoś cierpi, i zastanawiasz się, jak ta osoba to przeżyje, wiedz, że Bóg już przecierpiał ten ból i znosi go wraz z tą osobą. W pewien sposób cała historia jest objawieniem głębi Bożego cierpienia. Z chrześcijańskiej perspektywy historia jest stałym rozwijaniem się intensywności i ogromu cierpienia Boga, lecz także Jego zmartwychwstania, ponieważ pośród całego tego cierpienia możemy bezustannie dostrzegać znaki nadziei.

Gdy śledzimy poranne wiadomości, możemy się zastanawiać, jak ktokolwiek może zwyczajnie zjeść śniadanie i iść do pracy. W tych doniesieniach jest tak wiele cierpienia. Myślę sobie: „Jeśli potraktuję to naprawdę poważnie, jak mogę cokolwiek zrobić?”. Słyszę o wojnie, głodzie, terroryzmie i katastrofach środowiskowych i myślę: „Jeśli za bardzo się na tym skupię, jak będę mógł żyć?”. Czasami jedynym sposobem, by przetrwać, jest popadnięcie w ośpienie i stwierdzenie: „Nie mogę na to wszystko zwracać uwagi. To zbyt wiele. To jest poza moją kontrolą. Mam własne problemy”.

Albo pojawia się gniew. Jeśli na przykład w niedzielny poranek kapłan mówi o wszystkich problemach świata i słuchamy o nich przez cały tydzień, a potem w kolejny niedzielny poranek znowu one się pojawiają, czujemy się bezradni. „Co chcesz, żebyśmy z tym zrobili?” Ogarnia nas smutek, stajemy się nerwowi i zagniewani, i to nikomu nie pomaga, a często prowadzi do bierności z naszej strony. Być może nawet chcielibyśmy zawołać: „Dlaczego nie powiesz zamiast tego o czymś przyjemnym?”.

Konfrontacja z ludzkim cierpieniem nie pociąga za sobą współczucia. Prowadzi do gniewu, odrętwienia, irytacji i odrzucenia, ponieważ nie wiemy, jak sobie z tym wszystkim poradzić. To dla nas zbyt wiele. Cierpienie stanowi ciężkie brzemię – cięższe, niż potrafimy unieść.

Są też drobne cierpienia, które stają się ciężkim brzemieniem. Te cierpienia mogą czasami być jeszcze gorsze i mieć nad nami większą władzę.

Drobne rzeczy, które mogą nam się przytrafiać i nękać nas przez cały dzień. Mogą nas zajmować – denerwujący szef, korek, nieprzyjazny gest, słowo odrzucenia, błędy w pracy. To drobnostki, ale mogą odebrać nam radość. Te drobiazgi stają się ciężkim brzemieniem, ponieważ nas absorbują i zajmują miejsce w sercu.

Wtedy czujemy się przeciążeni. Mówimy często: „Gdyby tylko ta jedna rzecz minęła, byłbym zadowolony”. Ale zawsze znajdzie się jakaś jedna rzecz. Każdy nosi w ciele jakiś cierń. Każdy ma coś, co każe mu w pewien sposób cierpieć. Choć na pierwszy rzut oka może to nie być widoczne, serce każdego człowieka nosi w sobie głęboki ból. Czasami te małe krzyże wydają się trudniejsze do zniesienia niż te wielkie. Kościół powinien być przepełniony miłością, lecz niekiedy w kościele są ludzie, którzy się nawzajem nienawidzą. W twoim kręgu i wspólnocie istnieje zazdrość i gniew i to jest trudne do zniesienia. Tam, gdzie spodziewasz się miłości, masz do czynienia z konfliktem i bólem.

Wtedy czujemy się odłączeni od Boga. Brzemie staje się ciężkie, jeśli go z niczym nie połączymy. To brzemie niesiemy sami, z nikim go nie dzieląc. Nie jest częścią czegoś większego. Siedzi nam na karku i przyciska coraz bardziej do ziemi.

Jezus mówi: „Weź swój krzyż i idź za Mną” (Łk 9,23). Mówi: „Weź moje brzemie. Jest to brzemie całego świata i stanie się lekkie. Weź moje jarzmo, a okaże się, że jest jarzmem słodkim” (Mt 11,30).

Na tym polega tajemnica chrześcijańskiego życia. Nie jest tak, że Bóg przyszedł, aby zabrać nasze brze-

mię, zabrać nasz krzyż, zabrać nasze cierpienie. Nie. Bóg przyszedł, aby nas zaprosić do połączenia swojego cierpienia z cierpieniem Boga, połączenia swojego bólu z bólem Boga.

Bóg zaprasza nas, abyśmy przeżywali chrześcijańskie życie w łączności z Jego Synem, który umarł zdruzgotany. Jest to zaproszenie do odważnego życia w łączności z Bogiem, który pragnie dać nam swoje brzemie jako brzemie lekkie, ponieważ właśnie to brzemie Bóg już za nas poniósł.

Jest jeszcze coś. Bóg nie tylko współodczuwa z nami, ale chce, abyśmy my współodczuwali z Nim. Musimy *compati* z Bogiem – *compati* z języka łacińskiego znaczy „cierpieć z” – musimy cierpieć z Bogiem.

Zaproszenie, by cierpieć z Bogiem, jest prawdopodobnie najgłębszą rzeczą, którą obserwujemy w chrześcijańskiej tradycji. Współczucie oznacza nie tylko, że Bóg cierpi z nami, ale że teraz jesteśmy zaproszeni, by cierpieć z Bogiem.

Święci Franciszek z Asyżu, Teresa z Ávili i Jan od Krzyża o tym właśnie współczuciu mówią. Mówią o tajemnicy cierpienia z Chrystusem. Mówią o swoim cierpieniu jako uczestnictwie w cierpieniu Boga, i dzięki tej łączności ich cierpienie przestaje być absurdalne. Nadal jest bolesne. Nadal jest ciężkie. Nadal jest męczące. Nadal trudne. Nadal samotne. Lecz połączone z krzyżem staje się czymś nowym.

Spójrz na tego człowieka, który został przebity i złamany, a zobaczysz promieniującą na ciebie miłość Bożą. Poczujesz przepływające przez ciebie ciepło i nowość. Za każdym razem, gdy patrzysz na swoje

zmagania, ból i udrękę jak na brzemię, które musisz znieść, dostrzeż w nim trudy, z którymi zмага się Syn Boży na krzyżu. Twoje zmagania staną się lekkim brzemieniem, ponieważ są brzemieniem Boga, który przecierpiał je dla nas.

„Wziąć swój krzyż” to nie znaczy, że mamy szukać bólu. Nie znaczy, że mamy szukać krzyża. Nie znaczy, że mamy szukać problemów. Mamy ich dość. Nie potrzebujemy więcej. Czasami myślimy, że „wziąć krzyż” to znaczy być dla siebie surowym. Nie to mówi Jezus. „Wziąć swój krzyż” to znaczy przede wszystkim zobaczyć, co jest powodem naszego cierpienia, rozpoznać jego źródło.

Czasami skupiamy się na wielkich problemach. Myślę, że powinniśmy zacząć od dostrzegania tych małych.

Doznajemy cierpienia niemal w każdym momencie swojego życia. Zawsze mamy do czynienia z czymś, co jest za trudne. Nieustannie borykamy się z bólem, nad którym przechodzimy do porządku i nie traktujemy go poważnie. Ten ból jednak jest krzyżem. Czy zarzućmy go na ramiona? Czy go uznajemy? Czy wyrażamy zgodę? Wydaje się, że często jesteśmy gotowi nieść inny rodzaj krzyża niż ten, który już mamy.

„Ta osoba dzisiaj się do mnie nie odezwała. To drobiazg, ale trochę boli. To jest krzyż, mały, ale go uznaję”.

„Nie mam wieści od przyjaciela. To trochę boli. Nie muszę udawać, że nic się nie stało”.

Niezwykłe jest to, że gdy potrafimy dostrzec te drobne zmagania, możemy wrócić do domu i nie bać się tak

bardzo, że nadejdzie coś jeszcze gorszego. Nie musimy się bać, ponieważ jesteśmy już zdolni uznać swoje zmagania. Jesteśmy z nimi obeznani.

Jezus mówi: „Weź swój krzyż”. Nie mówi: „Zrób sobie krzyż” albo „Próbuj zdobyć swój krzyż”. Komunikat jest jasny: „Weź swój krzyż”, a to znaczy, że masz mieć odwagę, aby dostrzec swój ból.

Żyjemy w kulturze, która nieustannie wypiera wewnętrzny ból. To bynajmniej nie sprawia, że mniej cierpimy.

Mówimy: „Zmarł mój przyjaciel. Muszę być silny”.

To bardzo bolesne. Kiedyś ludzie długo oplakiwali zmarłego. Czuli ból i pozwalali, aby dojrzewał w nich owoc żałoby.

Prawdziwy ból dotyka wielu sfer naszego życia. Nie lekceważmy ich. Nie wypierajmy, ale mówmy: „Tak, to jest trudne i ja to wybieram”.

Uznaj to. Powiedz: „To tutaj czuję ból. To jest moje życie, a moje życie to również mój ból. Czy mogę tak postąpić? Czy mogę uznać cierpienie i wyrazić na nie zgodę? Mogę tak żyć. Chcę tak żyć. Takie życie jest bolesne i pełne zranień, ale należy do mnie. Chcę je w pełni przeżyć, ponieważ jeśli nadal będę ignorował swój ból, nigdy nie zaznam radości”.

To pierwsza rzecz, o którą prosi Jezus. Mówi: „Weź swój krzyż. Podnieś go”.

„Idź za Mną”. To druga rzecz, o którą prosi.

Jezus mówi: „Uczyń niesienie krzyża częścią swojego bycia uczniem. Połącz je ze Mną. Połącz je z drogą Boga”.

Jesteśmy wezwani – jesteśmy nakłaniani – aby wprowadzać swój ból w uzdrawiającą obecność krzyża. Na tym polega życie modlitwy. Modlimy się, mówiąc: „Panie, to boli, gdy nie jestem lubiany przez ludzi, których kocham. Widzę, jak bardzo byłeś odrzucony, i chcę, aby moje doświadczenie odrzucenia było połączone z Tobą”.

Albo modlimy się: „Panie, jestem dzisiaj taki przestraszony. Nie wiem, skąd to się bierze, lecz jestem niespokojny i pełen lęku. Panie, chcę to wprowadzić w Twoją obecność i zanieść prosto do ogrodu Getsemani, i połączyć z Twoją męką, aby mój lęk stał się Twoim zmaganiem. Zmaganiem, by żyć”.

Czasami musimy mieć odwagę, by powiedzieć: „Boli mnie ciało, Panie. Znoszę ból fizyczny. Nie wiem, dlaczego lekarze nie mogą mi pomóc. Chcę jednak wiedzieć, że Ty także wiesz, czym jest ból fizyczny, i że jesteś Bogiem w ciele, które powstało z martwych, i że na tym ciele były widoczne rany. Rany na dłoniach. Rany na stopach. Rany na Twoim boku. Niech moje zranienia staną się częścią Twoich zranień, dzięki czemu moja podatność na zranienia nie uczyni mnie zgorzkniałym lub urażonym, rozgniewanym albo przygnębionym, lecz połączy mnie z tajemnicą Twojej śmierci i zmartwychwstania. Wprowadzam w Twoją obecność całą swoją istotę. Zanoszę Ci całą moją udramę i ból. Niech mój krzyż stopi się z Twoim. Moje brzemię staje się Twoim brzemieniem i to doświadczenie napędza mnie nowym życiem i nową nadzieją”.

Tym właśnie jest modlitwa.

Martwię się o wiele. I ty się martwisz o wiele. Borykamy się z mnóstwem rzeczy. Martwimy się o jutro i o wczoraj, o tę osobę i tamtą. Ale czy rzeczywiście to wszystko łączymy? Czy wprowadzamy to w teraźniejszość?

Zanieś to Temu, który już to wszystko przecierpiał i wywyższył w swoim zmartwychwstałym ciele.

Czy faktycznie łączysz się z Nim po to, aby mogło powstać coś nowego?

Gdy nawiązujesz połączenie, rodzi się coś nowego. Ilekroć łączymy się ze światłem Bożym, powstaje coś nowego, zachodzi w nas pewna odnowa. Ilekroć nasz ból pozostaje odizolowany lub ukryty – „Jestem tym zbyt zażenowany”, „Nie potrafię o tym mówić, to zbyt głupie” – brzemień staje się coraz większe i cięższe.

Gdy się modlimy, łączymy całe nasze życie z życiem Boga. Miłość Boża może płynąć w naszych żyłach – naszych duchowych żyłach – do serca i całej naszej istoty. Odkrywamy zupełnie nowy sposób istnienia. Możemy przeżywać swoje zmagania w całkiem nowy sposób. Wszelkie rozróżnienia, jakie robimy na temat naszego samopoczucia – „jestem szczęśliwy”, „jestem smutny” – mogą w pewnym sensie zmienić się w coś bardzo nowego.

Weź swoje troski i zmień je w modlitwę. Weź swoje lęki i połącz je z lękiem Boga. Weź swoje przygnębienie i zobacz w nim obecność Bożego umierania na krzyżu. Wprowadź je w obecność Jezusa, który wszystko przecierpiał i wszystko przeżył. Odkryjesz, że w Jego obecności możesz żyć poza bólem i radością, smutkiem i zadowoleniem. Gdy się modlisz, łączysz swoje życie z życiem Boga. Żyjesz w nowy sposób.

Byłem kiedyś bardzo przygnębiony. Wszystko mnie smuciło. Znajdowałem się wtedy we Flagstaff w Arizonie, postanowiłem więc pojechać do Wielkiego Kanionu. Zobaczyłem miliardy lat stworzenia i uświadomiłem sobie, że jeśli te lata reprezentują godzinę, to ja urodziłem się nawet nie w ostatniej sekundzie, lecz w drobnym ułamku ostatniej sekundy.

Rozglądając się, myślałem: „Skąd te wszystkie problemy?”. Gdy patrzyłem na Wielki Kanion, na olbrzymią otchłań piękna, moje dziwne przygnębienie minęło. Poczułem ciszę. W obliczu tego cudu natury pomyślałem: „Czym ty się martwisz? Jakbyś nosił brzemie całego świata – świata, który istniał przed tobą i będzie istniał jeszcze długo po tobie. Dlaczego nie cieszysz się po prostu życiem i nie żyjesz naprawdę?”.

Obraz Wielkiego Kanionu został ze mną jeszcze długo. Bóg jest jak ten Wielki Kanion. Bóg doświadczył rany, rany całej ludzkości, i jeśli wejść w obecność tej rany, moja rana stanie się lekkim brzemieniem albo lekkim bólem. Nie dlatego, że jej nie ma, lecz dlatego, że objęła ją miłość. Mogę przeżywać swój ból, lecz on mnie nie niszczy. Mogę uznawać swój ból, lecz on mnie nie paraliżuje. Wielki Kanion zaprosił mnie, bym wszedł w otchłań boskiej miłości i poczuł, że jestem głęboko kochany i otoczony opieką. Zostałem zaproszony, abym wszedł w życie z nowym sercem, z sercem Boga.

WIELU Z NAS, jeśli w ogóle idzie za Jezusem, to z lęku. Jeśli jednak kieruje nami lęk – przed piekłem, czyścieniem, odrzuceniem, brakiem akceptacji – to nie

idziemy za Jezusem. Pójście za Jezusem, którego motywacją jest lęk, nie może w ogóle być formą bycia uczniem. Jest w nas wiele lęków. Czasami jestem przytłoczony tym, jak bardzo jesteśmy przerażeni.

Pytamy: „Co będzie, jeśli za Nim nie pójde?”

„Co się stanie, gdy Go spotkam? Co powiem?”

Może nie przyznajemy się do tego, lecz czasami mówimy: „No cóż, pójście za Jezusem jest drogą bezpieczną; nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć”.

Jezus nie chce, żebyśmy szli za Nim z lęku. Chce, byśmy szli za Nim z miłości. W całym Nowym Testamencie słyszymy wezwanie: „Nie bójcie się”. Anioł mówi to Zachariaszowi (ŁK 1,13). Anioł mówi to Maryi (ŁK 1,30). Anioł przy grobie po zmartwychwstaniu Jezusa mówi kobietom: „Nie bójcie się!” (MT 28,5). Sam Jezus mówi: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (MT 14,27).

Lęk nie pochodzi od Boga, ponieważ On jest Bogiem pierwszej miłości. Jak ujął to pięknie św. Jan: „Doskonała miłość usuwa lęk” (1 J 4,18). Miłość Boża jest miłością doskonałą, która przełamuje granice naszego lęku. Jezus mówi: „Nie bójcie się. Niech wasz wzrok skupi się na Mnie. Idźcie za Mną”.

Pamiętasz tę ostatnią piękną scenę z Ewangelii Jana, gdy Jezus mówi do Piotra: „Szymonie, czy Mnie kochasz?”, a Piotr odpowiada: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Jezus pyta po raz drugi: „Szymonie, czy Mnie kochasz?”, a Piotr odpowiada: „Wiesz, że tak”. Jezus pyta po raz trzeci i Piotr zasmuca się. „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. „Dobrze, mój uczniu – mówi Jezus – paś owieczki moje, paś moje baranki” (J 21,15–17).

Wtedy Jezus wypowiada najważniejszą rzecz, którą teraz mamy usłyszeć. Mówi: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21,18).

Jezus, mówiąc to, ma na myśli: „Kiedy jesteś zakochany, kiedy naprawdę jesteś zakochany, możesz być prowadzony do miejsc, których sam nie wybrałeś. Osoba, która kocha, może iść do miejsc, do których sama by raczej nie poszła”.

Jezus wywraca całą psychologię do góry nogami.

Nie mówi: „Gdy jesteś młody, wyciągasz ręce i inni cię opasują, a gdy jesteś starszy, możesz robić, co chcesz”. Nie. Jezus mówi inaczej. „Gdy jesteś młody, możesz robić, co chcesz, a kiedy się zestarzejesz, poprowadzą cię tam, gdzie raczej wolałbyś nie iść”.

Życie duchowe to takie, w którym coraz lepiej poddajemy się prowadzeniu, kierowaniu w trudne miejsca, do których sami byśmy nie poszli. Dla Jezusa tym miejscem był krzyż. Dla Piotra także. Dla Pawła i pozostałych uczniów takim miejscem było morze cierpienia. To nie masochizm. To nie samobiczowanie. To nie surowość wobec samego siebie. To zakochanie. To zakochanie tak silne i tak całkowite, że idziemy tam, gdzie raczej wolelibyśmy nie iść.

Ciekawe jest to, że kiedy jesteśmy zakochani, nie odczuwamy bólu w taki sposób, w jaki inni sądzą, że powinniśmy. Kiedy jesteśmy naprawdę zakochani, nasz wzrok nie skupia się na tym, co boli. Nasz wzrok skupia się na osobie, którą kochamy. Robimy jeden krok, potem drugi i kolejny. Matka lub ojciec mówi:

„Oczywiście, zostanę z dzieckiem, które jest chore. Kocham swoje dziecko. Nie zostawię go samego”. Ktoś inny mógłby powiedzieć: „Oni naprawdę cierpią”. A jednak mają siły, aby trwać przy dziecku, które jest chore, ponieważ bardzo je kochają.

Kiedy jesteśmy zakochani, możemy pójść w bardzo trudne miejsca i czuć nie ból, lecz miłość.

Nie mówię, że nie ma cierpienia. Chcę tylko powiedzieć, że nasza uwaga nie jest na nim skupiona. Ktoś mógłby powiedzieć: „Boże, co za cierpienie. Co za męka. Jak ktokolwiek może to wszystko znieść? To straszne. Ja bym nie potrafił”. Z zewnątrz ich zdolność do przeżywania cierpienia może wydawać się niemożliwym wyczynem.

Gdy idziemy do pracy z najbiedniejszymi z biednych albo ludźmi umierającymi, albo nędzarzami, albo rezygnujemy z pracy zawodowej, aby wykonywać inne istotne zadania, ludzie często mówią: „Boże, nie wiem, jak ty to robisz”. Wielu z nas odpowiada wówczas: „Żyję. To łatwe. Nie widzę wszystkich tych problemów, o których mówisz. Po prostu idę za Jezusem. On prowadzi mnie do tych miejsc, choć nie sądziłem, że mógłbym kiedykolwiek tam pójść”.

Czasem dziecko jest tak chore, że matka musi być przy nim przez całe życie. Myślała, że nigdy nie wytrzyma takiej utraty wolności. Wszyscy pytają, jak jej się to udaje. Ona odpowiada: „Mogę to robić. Nie jestem przerażona. Jestem zakochana. Po prostu idę za Nim”.

Pójście za Tym, którego darzymy miłością, jest pójściem za Jezusem w pełnym tego słowa znaczeniu. Idziemy za Jezusem nie z lęku, lecz z miłości.

*

*Najdroższy Panie,
daj mi oczy, abym widział, i uszy, abym słyszał. Wiem,
że w ciemności jest światło, które wszystko odnawia.
Wiem, że w cierpieniu jest nowe życie, które otwiera
dla mnie nową ziemię. Wiem, że jest radość ponad
smutkiem, która ożywia moje serce. Tak, Panie, wiem,
że jesteś, że działasz, że kochasz, że naprawdę jesteś
Światłem, Życiem i Prawdą.*

*Ludzie, praca, plany, projekty, idee, spotkania, budynki,
obrazy, muzyka i literatura mogą dać mi prawdziwą
radość i pokój tylko wtedy, gdy będę je widział i słyszał
jako odbicie Twojej obecności, Twojej chwały, Twojego
królestwa.*

*Pozwól więc mi widzieć i słyszeć. Panie, pokaż mi swoje
widzenie, stań się moim przewodnikiem w życiu i nadaj
znaczenie wszystkim moim troskom.*

AMEN

(z: The Only Necessary Thing)

Ta książka jest dla tych, którzy pragną odkryć cel swojego życia i móc całkiem szczerze powiedzieć: „Teraz wiem, po co żyję!”. W jednym z najtrudniejszych dla siebie momentów Henri Nouwen wygłosił serię wykładów o znaczeniu naśladowania Jezusa w epoce niepokoju. Podjął temat powołania, sensu życia, lęku i nadziei. Sporo uwagi poświęcił praktycznym wskazówkom, które od lat pomagają ludziom poruszać się określoną drogą – drogą wiary. W tej książce dzieli się przejmującym świadectwem, że podstawowe prawdy Ewangelii wystarczą do zaspokojenia naszych najgłębszych potrzeb.

Cena det. 29,90 zł ISBN 978-83-7906-521-9  9 788379 065219	 Patronat medialny:    
---	---